CENA 10 GROSZY.

Rok 1. Piotrków, d. 14 Marca 1915 r. № 6.

WARUNKI PRENUMERATY:
Rocznie rb. 3, półrocz. rb. 1 kop. 50; za odnoszenie do domu kop. 15 kwartalnie.
REDAKCJA mieści się w Piotrkow. Stow. Rolniczym, przy ulicy Bykowskiej № 63.
◁ Numer pojedyńczy 5 kop. ▷

ŻYCIE

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz lub miejsce wiersza jednoszpaltowego na I-ej stronie kop. 40; na 4-ej str. gazety po kop. 20.
PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA
przyjmuje kantor drukarni M. Dobrzańskiego przy ul. Kaliskiej № 9. od godz. 9 rano do 4 po połud. prócz świąt i niedziel.

PIOTRKOWSKI ORGAN TYGODNIOWY, WYCHODZI W NIEDZIELĘ.

Pojedyńcze numery „ŻYCIA" można nabywać w sprzedaży ulicznej, w Biurze Piotrkow. Stowarz. Rolniczego, oraz w księgarni p. Iwanickiego (d. Zradzińskiego).

REDAKCJA NIE ZWRACA OTRZYMANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR lub jego zastępca przyjmuje codziennie, prócz świąt i niedziel, od godziny 1 do 2 po południu.

* * *

Pierwszym czynnikiem tworzenia jest miłość, tak jak nienawiść jest pierwszym czynnikiem wszelkiego zniszczenia.

Ludziom, niestety, często się zdaje iż przez nienawiść przyjmowaną jako zasadę mogą tworzyć życie, mogą dawać podwaliny do nowej budowli. Jest to błąd prowadzący zawsze do jednego wyniku, a mianowicie do zniszczenia tego co już jest, nie dając nic w zamian, jest tylko dezorganizację, anarchję, śmierć. Nienawiść jako zasada życia, jest największym fałszem, nienawiść jako wyjątek od zasady może być uznaną tylko tam, gdzie niezbędnymi i koniecznymi są gruzy starego życia, aby na nich zbudować nowe przez miłość.

Powiadają, że życie ludzkie to walka, wyrażenie to jest zbyt ogólnikowym, bo życie jednostki tylko wyjątkowo bywa walką, a w ogólności jest dostrajaniem się do życia zbiorowości. Gdyby życie było tylko walką z otoczeniem, to zwycięstwo jego musiałoby być połączonem koniecznie ze śmiercią lub ujarzmieniem całego otoczenia. A tak nie jest. Jeżeli chcę zdobyć jakieś dobra materjalne lub duchowe, to niekoniecznie potrzebuję je odebrać, wydrzeć komuś; mogę je stworzyć z elementów materji i ducha, znajdujących się we wszechświecie przez nadanie mu pewnych form, przez zharmonizowanie ich.

Jeżeli przeprowadzić chcę jakąś zasadę, to niekoniecznie przez oplwanie, zbeszczeszczenie, jednem słowem przez duchowe uśmiercenie zasady innej. A jednak jak często w życiu kierujemy się właśnie tą nienawiścią, tą chęcią uśmiercenia wszystkiego co jest poza nami. Plujemy żółcią i goryczą na około siebie, nie bacząc iż sami się przytem opluwamy; bezcześcimy najlepsze, najpiękniejsze zamiary innych, żeby swoje lepiej przedstawić; podkopujemy najbardziej pożyteczne czyny żeby nie zaćmiewały naszych nieudolnych nieraz robótek; obalamy całe lasy stuletnich dębów, aby tylko drobną trawkę naszego życia widać było wśród pustyni, którą stwarzamy nie pomnąc iż słońce wysuszy tę trawkę, gdy jej zabraknie cienia dębów co ją osłaniały. I chcemy później żeby to zniszczenie tę ruinę życia, na tle którego szarzeje nasza uschnięta trawka, nazywano życiem samem. Mianujemy często miłość słabością bośmy sami tak skarłowaciel iż nie możemy dojrzeć potęgi jaka się w niej mieści. Słyszymy dobrze huk dębów padających z łoskotem na ziemię i rozumiemy iż w tym upadku leży siła, ale ucho nasze nie słyszy jaka potęga odzywa się w ziarnku, które kiełkuje, a z którego dąb ten ma powstać.

Piętnujemy nieraz miłość mianem zbrodni, bo ona siłą życia które szerzy, nie pozwala naszym pasożytniczym instynktom szerzyć naokoło zgnilizny, abyśmy z niej wygodnie, bez trudu tworzenia soki czerpać mogli.

A jednak ta poniewierana, zbeszczeszczana miłość odzywa się zawsze z jednakową siłą gdy przychodzi naprawdę chwila tworzenia. Bo tworzyć życie można tylko przez miłość tego wszystkiego co to życie stanowi, a więc przez miłość własną, przez miłość swego otoczenia, swego kraju, a zawsze i jedynie tylko przez miłość.

Nie zapominajmy o tem, jeżeli chcemy żeby czasy obecne były zwiastunem chwili tworzenia, a nie upadku tylko i zniszczenia życia dawniejszego.

W imię sprawiedliwości.

W numerze 19 i 20 «Wiadomości Polskich» we wstępnym artykule p. I. M. w smutnych barwach przedstawia obraz społeczeństwa polskiego w Królestwie, mówiąc, iż stosunki jakie tam panowały, dawały wyłączne prawo mnożeniu się i krzewieniu bezmyślności, miernocie, szarej przeciętności serc i mózgów; wszystko co było szlachetniejszem, co tylko wyrastało ponad ten smutnie nisko stojący strychulec, zmuszonem było, o ile tylko mogło, wyjeżdżać do Galicyi. Jako jeden z tych Królewiaków, którzy są zdania, iż nie tam Ojczyzna, gdzie łatwiej żyć, ale tam, gdzie obowiązek wzywa trwać i pracować w miarę sił dla Niej, a których dusza wzdryga się na spychanie ich przez własnych braci do tak nizkiego poziomu, pozwolę sobie w miarę słabego mego głosu, który los mi narzuca, zaprotestować paru słowami.

Wolno jest siebie i swoich najbliższych wynosić ponad niebiosa, jest to także patryjotyzm, może drobny, ale w każdym razie gorący; niewolno jednak sądzić swoich współbraci na zasadzie tego, co się o nich wie od «rozbitków», nieraz może bardzo szlachetnych, nawet rozumnych, ale, bądź co bądź, jak na rozbitków przystało, ludzi chorych duchowo.

Niewolno bezcześcić braci swych dlatego tylko, że wychowani w innych warunkach, inaczej może zapatrują się na

drogi prowadzące do jednego i tego samego celu.

Rzucaniem błota na bezbronnych, zwłaszcza na własnych braci, nikt się jeszcze nie wywyższył.

K. G.

SAMI SOBIE.

Przy zwalczaniu przeciwności najmniej zawodnym środkiem jest *samopomoc* własnego społeczeństwa.

Samopomoc, stosowana w życiu nieustannie, nietylko zaspakaja potrzeby bieżące, ale i przybliża nas do upragnionych celów. Przyucza do wystarczania samym sobie, do polegania nawet w najtrudniejszych momentach na własnych siłach, na siłach własnego narodu, a więc najniezawodniej prowadzi do samodzielności narodu.

Nigdy może pragnienie niezależności, możności samodzielnego decydowania o sobie nie było w masach naszego narodu tak silne, jak dziś właśnie. Nigdy może niewola i zależność od czynników zewnętrznych, oraz zgubne ich następstwa nie uwypukliły się tak wyraźnie, jak w czasie wojny obecnej.

Przykre i jaskrawe przykłady dobrowolnego uzależniania się, obserwowane u ludzi, którzy chcą w narodzie uchodzić za najmniej zależnych boleśnie ranią serce.

Im więcej niezależne są z ducha ugrupowania w narodzie, tem mniej liczą na pomoc obcą, a tem umiejętniej organizują samopomoc.

Fakty, że w ciągu ostatnich lat 10-ciu potrafiliśmy powołać do życia w Królestwie kilkaset kooperatyw pieniężnych, że zdołaliśmy zorganizować dla nich Bank T-w Spółdzielczych, uniezależniający szereg instytucji naszych od dawnych banków, że kraj pokryty został siecią kółek rolniczych, sklepów spółdzielczych, hurtowni spożywczych—takie fakty przedewszystkiem niecą w nas wiarę, że ku usamodzielnieniu się Polski zmierzamy.

Taka samopomoc, taki czyn, o ile mniej zawodzi, o ile jest pewniejszym, więcej płodny od wybuchów nagłych — ale krótkotrwałych, płomiennych—ale trawiących siły w tak niewspółmiernym stosunku do ich wartości.

Ile to i dziś na tej drodze mamy do działania!

Wojna trwa i końca jej przewidzieć trudno. Nędza i głód zagląda w oczy coraz szerszym masom. A przecież do tego dopuścić nie możemy, aby zakończenie wojny zastać nas miało doszczętnie wyczerpanych, bezsilnych z wycieńczenia.

Wszyscy przyznajemy, że ratunek jest konieczny. Nie wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę, skąd i w jakim stopniu oczekiwać go możemy w czasie trwania wojny.

Filantropja własnego społeczeństwa, oczywiście, nie wystarcza.

Pomoc finansowa oczekiwana z zewnątrz — niepewna i zawodna. Komitety ratunkowe, zawiązywane poza granicami kraju, wprawdzie chcą nam spieszyć z pomocą, ale co pomogą krocie, gdzie stratyliczą na miljardy. Zresztą czas upływa i zanim fundusze takie powstaną i zdaleka napłyną, może nie będzie już gdzie i co nabywać... Sumy z fundacji Rockefellera są gotowe, ale jak zostaną dla Królestwa przeznaczone—nie wiemy. Trzej reprezentanci tej fundacji bawili niedawno w Piotrkowie. Po przybyciu udali się do p. Fajnkinda, poczem nieco czasu poświęcili rozmowie z p. Zygmuntem Joelem. Na naradę z Komitetem Obywatelskim czasu nie znaleźli, twierdząc, że rozmowy prywatne w zupełności ich poinformowały o rozmiarach klęsk i o potrzebach miejscowej ludności. Przykład ten wymownie poucza, jak dalece trzeba być ostrożnym w pokładaniu zbytnich nadziei na pomoc obcą.

Pozostaje zatem *samopomoc*.

Jesze czas jest myśleć o gromadzeniu ziarna na zasiew, czas zaopatrzeć się w żywność, czas myśleć o szykowaniu dachu dla setek rodzin bezdomnych, czas zapobiegać epidemjom, czas ułatwiać zużytkowanie na wiosnę gruntów, leżących odłogiem.

Tego nikt za nas nie zrobi, nikt nam nie zaradzi, jeżeli sami nie pokonamy trudności, wzajemnie się wspierając.

Do tego potrzebne jest opanowanie myślą sytuacji, dobra wola, chęć niesienia pomocy bratniej, sprężystość powołanych już do życia naszych organizacji obywatelskich, ale potrzebny jest i pieniądz.

W Piotrkowie jest jeszcze gotówka. Pieniądze są, lecz bardzo nierównomiernie porozmieszczane wśród ludzi.

W naszych społecznych instytucjach finansowych nadmiaru gotówki wolnej niema. O ile napływa—puszczają ją w obieg, bo tak właśnie instytucje te czynić powinny.

Powierzanie zatem nadmiaru przechowywanej w domach gotówki naszym instytucjom finansowym jest dzisiaj ze wszech miar wskazanem.

W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy mieliśmy możność poznania wartości naszych Kas i Towarzystw. Poznaliśmy instytucje solidne i pewne. Są między niemi i takie, które wkłady bez przerwy wypłacały, a dziś wypłacają je bez ograniczeń. O ile pewniejsza jest lokata w takiej instytucji niż... w pończosze.

Prócz gwarancji, jaką daje solidarna odpowiedzialność członków, prócz zysku z oprocentowania kapitału, ile dobrego mogliby zrobić ich właściciele. Tysiącom rodzin można by w ten sposób przyjść z istotną pomocą.

Jedni już dzisiaj kupiliby ziarno do siewu, nabyliby kartofle do sadzenia, inni znajdą możność zużytkowania gruntu, wielu zaopatrzy się w najniezbędniejsze prowianty, póki cena jest jeszcze dla nich dostępna, inny nie ulęknie się zapłacić komornego, wiedząc, że jak będzie potrzeba, znajdzie w kasach kredyt na kapitał obrotowy. W ten sposób wiele potrzeb nieodzownych będzie zaspokojonych najnaturalniej; w ten sposób pozwolimy się bronić ludności przed drożyzną, przyczynimy się do spadku cen na produkty spożywcze, umożliwimy wielu obronę przed widmem głodu na przednówku, a dzisiaj—przed lichwą.

Oto naprzykład, jak się dowiadujemy, Piotrkowskie T-wo Poż. - Oszczędnościowe, dało od nowego roku do dnia dzisiejszego wydało dwadzieścia tysięcy rb. pożyczek. Ile to nędzy, ile zamętu w ten sposób zdołano usunąć, a dzięki czemu, kto temu zaradził?

Samopomoc! A więc w niej przedewszystkiem szukajmy ratunku.

H. J.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Piotrkowskie T-wo Pożyczkowo-Oszczędnościowe informuje nas, że ze względu na wyjątkowe warunki, wywołane wojną i wobec tego, że szereg operacji finansowych w połowie roku został zawieszony, a liczni członkowie, wskutek wyjazdu, nie mają możności przyjęcia udziału w naradach—połączone Władze miejscowych współdzielczych instytucji finansowych postanowiły dorocznych ogólnych zebrań sprawozdawczych obecnie nie zwoływać, odkładając je do czasu, kiedy życie ekonomiczne powróci na normalne tory.

Pragnąc jednak członków swoich i właścicieli wkładów poinformować o stanie interesów Towarzystwa i o jego czynnościach, Piotrkowskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe ogłasza na ostatniej stronie niniejszego numeru «Życia» sprawozdanie z rocznej działalności T-wa. Dalszy ciąg sprawozdania podany zostanie w numerze następnym.

Dochodzą nas wieści, że w sklepach piotrkowskich, w ostatnich czasach, sprzedający bardzo często spotykają się z zapotrze-

Walka w powietrzu nad Warszawą.

Przed niedawnym jeszcze czasem nadchodziły do głównej kwatery niemieckiej wiadomości o krążeniu nad Warszawą lotników niemieckich, którzy ostrzeliwali miasto bombami. Teraz dopiero pojawił się w jednym z dzienników opis takiego lotu, wyjęty z dziennika awiatora wojskowego, Van der Rynna, który otrzymał rozkaz rekonesansu nad Warszawą i bombardowania miasta.—Przytaczamy go w dosłownem brzmieniu:

«S... w Polsce d. 25 stycznia 1915 r.»

«Połyskliwe światła migocą nad pokrytą śniegiem powierzchnią świeżo zamarzłej ziemi. Automobil przewozi nas z kwatery na pole wzlotów, otrzymałem bowiem rozkaz podjęcia lotu obserwacyjnego. Wiatr silny; na wysokości może być bardzo zimno. Gdy wraz z mym towarzyszem, obserwatorem, hrabią F. przybyliśmy na pole wzlotu, albatros mój «Blasewitz», gotów już był do wzlotu. Motor w zupełnym porządku, wszystkie przyrządy również. W kilku minutach unosimy się nad stacyą lotniczą, która z wysokości wygląda jak zabawka dziecinna. Jest godzina 10 rano.

Wzdłuż linii kolejowej Łódź—Warszawa płyniemy pospiesznie z szybkością 115 kilometrów na godzinę. Nastawiam ciągle jeszcze ster wysokości, albatros wznosi się na 700, 800, 900 metrów. Pod nami znika z przed oczu biała przestrzeń ziemi. Śniegiem pokryte są lasy i pola. Od czasu do czasu czarne plamy wiosek przerywają jednostajną monotonną biel przestrzeni. Stanowi ona dziś zupełną pustynię; ślady zniszczenia pokryły śniegi,—ale wiemy, że przestało tam istnieć życie ludzkie. Mieszkańcy uciekli; doznaje się wrażenia, że trudno by sobie wyobrazić, że wogóle przebywali tu ludzie, krzątali się w pracy, uprawiali pola, zanim granaty rozpoczęły swą niszczycielską działalność.

Widzę, że mój towarzysz poczyna się denerwować. Wydobył mapę przestrzeni, nad którą się unosimy i kreśli na niej jakieś znaki. Dostrzegł liczne oddziały wojsk nieprzyjacielskich. I oni nas dostrzegli, wysyłają ku nam morderczy ogień karabinów maszynowych. Wznosimy się coraz wyżej, trafiamy w tej wysokości powietrznej na nawałnicę śnieżną, jednocześnie zaś poczynają otaczać nasz dwupłatowiec białe chmury dymu. To artylerya rosyjska, która strzela całemi salwami. Dalej w górę! w chroniącą nas nawałę śnieżną. Ster zaczyna pracować coraz intensywniej. Wkrótce przestają dochodzić do nas detonacye wystrzałów. Wiatr hula między naciągniętymi drutami naszego statku. Nieprzeniknione ciemności, pochodzące z nawału mas śniegowych, otaczają nas dokoła. Motor pracuje coraz ciężej. Nic przed sobą już nie widzę. Woda spływa z mych okularów ochronnych. Muszę je podnieść do góry, ale igiełki śniegu poczynają razić mię w oczy.

Oddawna już hrabia F. stracił wszelką oryentacyę. Wydaje się nam, że dostaliśmy się w wir śnieżny, który miota nami w różnych kierunkach. Jedynie trafny instynkt może nas wydobyć z tej matni. Natężam siły—wreszcie wydobywamy się z nawały chmur śnieżnych.

bowaniem ubiorów o typie ludowym polskim, charakterystycznych okryć głowy, chustek, wstążek, wyrobów ludowych, haftów it.p. Że takich rzeczy mamy w ziemi piotrkowskiej dużo, tego dowiódł aż nazbyt obficie reprezentowany dział przemysłu ludowego na wystawie w Piotrkowie, dwa lata temu. Niestety, warunki chwili obecnej utrudniają bardzo zgromadzenie tego rodzaju przedmiotów, to też właściciele sklepów zmuszeni są odprawiać z niczem kupujących, a często nawet wysługują zarzutów, jakoby kraj nasz nie posiadał nic swojskiego. Kupujący zaś cudzoziemcy, chcąc koniecznie posłać coś w formie pamiątki u nas nabytej, padają ofiarą wyzyskiwaczy, którzy naprzykład drukowane chustki na głowę, lichą łódzką tandetę, sprzedają jako okazy gustu polskiego! Nie w naszej mocy sprowadzić cudne kilimy i przeróżne stroje ludowe z naszych bogato zaopatrzonych bazarów ludowych, ale przy dobrej woli ogółu wydobyłoby się trochę swojskich rzeczy z ukrycia, któremi ubraćby można jedną z wystaw naszych swojskich sklepów. Wśród ludu zaś możnaby przy każdej okazyi rozpowszechniać wiadomość, że wszelkie charakterystyczne ludowe stroje nabywać będzie sklep p. Malangiewicz. Niech podarki wysyłane z kraju naszego w świat daleki, nie dyskredytują naszego gustu, a drukowane chustki łódzkie nie reprezentują naszych bajecznie kolorowych, ale jak harmonijnych kilimów, zapasek i wełniaków.

Klęska, jak druga wojna, spadnie na ziemie Polski za kilka tygodni. O klęsce tej nieuchronnej, którą niesie wiosna, kiedyindziej upragniona, a dziś niosącą z sobą głód przednówka i śmierć od zarazy ginących, o klęsce tej, powtarzamy, uprzedziliśmy ogół nasz w jednym z pierwszych numerów «Życia». Aby jednak rzucone projekty, zabezpieczające choć ile tyle ludność przed tą klęską, przyjęły się, dotąd nie widzimy. Inteligentne, a energiczniejsze, młodsze jednostki, najbardziej powołane do pracy społecznej, trawią przeważnie czas i myśli nad rojeniami politycznemi. Ludzie zaś starsi, choć od młodszych skorsi do tej pracy, nie są w stanie wszędzie dotrzeć i wszystko wziąść na swe barki. Te są główne przyczyny lenistwa w sprawie tak palącej. A wszak każdy przyzna chyba, że wszelki czyn przyczyniający się do zneutralizowania ziemi naszej dla zaborczej śmierci, jest czynem pierwszorzędnej wartości dla narodu, świętym obowiązkiem każdej polki i każdego polaka.

Jeszcze raz zatem wzywamy was, obywatele, ratujcie wczas tysiące, skazane na śmierć bez waszej pomocy bratniej.

Komitet Obywatelski powinien zaprosić na zebranie lekarzy naszych, którzy wespół z przedstawicielami Komitetu i Magistratu powołaliby do życia silną organizację społeczną sanitarną, a ta podjąć winna pracę czekającą na dzielnych ludzi.

«Święcone». Zbliżają się święta Wielkanocne, a wraz z niemi tradycyjne święcone. Dziś u nas na przestrzeganie tej tradycyi nie powinno być miejsca. Jednych nie stać na to, inni—choćby ich stać było, winni umartwić się na korzyść głodnych. Biedaków i nędzarzy tak liczne wszak mamy rzesze, że każdy grosz, z którego ofiarę uczynić możemy, winien iść na głodne matki i niemowlęta. Zbliża się kwesta miesięczna, marcowa, Komisyi Opiekuńczej. Niechżesz panie Kwestarki tam gdzie będą mogły, proszą i w z a m i a n ś w i ę c o n e g o o datki dla tych, którym grożą kurcze głodowe.

Pociągi osobowe dla osób prywatnych za przepustkami zostały uruchomione od dnia 8 marca r. b. na linjach następujących: 1. Piotrków Sosnowiec,—odchodzi z Piotrkowa o g. 4 rano, staje w Sosnowcu o 12½ w południe; z Sosnowca odchodzi o g. 8 rano i staje w Piotrkowie o g. 4-ej po poł. 2. Łódź—Skalmierzyce. 3. Łódź—Łowicz—Aleksandrów. 4. Herby—Częstochowa—Włoszczowa. Z wyjątkiem dystansów: Częstochowa—Herby, oraz Częstochowa—Sosnowiec, kursuje na tych linjach jeden pociąg na dobę. Cena biletu III kl. z Piotrkowa do Sosnowca wynosi koło 10 marek; pasażer ma prawo mieć przy sobie 50 kilo bagażu bez dopłaty.

Gazeciarze zakwalifikowani przez Komisje Opiekuńczą do sprzedaży ulicznej wszystkich gazet, oraz chłopcy sprzedający «Życie», zostali zaopatrzeni przez Straż Obywatelską w białe opaski z napisem «gazeciarz» i numerem porządkowym, pod którym są wciągnięci do książki kontroli. Dzięki temu ukróconą została sprzedaż przez czeredy niepowołanych, których dotąd trudno było odróżnić bez sprawdzenia czy mają legitymację osobistą.

Szwalnia Komisyi Opiekuńczej Kom. Obyw. podaje do ogólnej wiadomości, iż wyroby jej przyjęła łaskawie do sprzedaży p. M. Malangiewiczówna w sklepie swoim przy ul. Kaliskiej, gdzie też będą sprzedawane po cenach ściśle tych samych co w Szwalni.

Nadesłane. W № 5 «Życia», w sprawozdaniu Komisyi Opiekuńczej mylnie było podane, iż legary i deski do jadłodajni № 2 były ofiarowane; zostały one w rzeczywistości tylko wypożyczone na czas działania jadłodajni, co niniejszym się prostuje.

W. Psarski.

Ofiara. Dla głodnych do uznania Kom. Opiek. Kom. Obyw. składa J. P., nieprzyjęte przez komornika rb. 1.

Z PLOTKOWA.

(Korespondencja własna).

Nie bez przyczyny nazwano miasto nasze Plotkowem. Trudno znaleźć drugie, gdzie plotkarstwo było by tak bardzo rozwinięte. Jest w tym mieście wielu ludzi, którzy, nie zajmując się obecnie swym fachem,—nie zajmują się też niczem, gdyż aspiracji do pracy społecznej nie żywią i mając wiele czasu wolnego, czas ten spędzają na włóczeniu się po ulicach, cukierniach i t. d., gdzie pilnie oddają się wiwisekcji swych bliźnich.

W ostatnich czasach plotkarstwo obrało sobie za cel Komitet Obywatelski. Różne «strzały z za płotu» sypią się na instytucję. Przypisują Komitetowi różne zarządzenia i decyzje, które nigdy w Komitecie nie były postanowiane.

Krytyka działalności każdej instytucji publicznej jest potrzebną i korzystną, lecz wtedy, gdy jest to krytyka rzeczowa, jawna, oparta na pewnych podstawach. Tymczasem takie bezprzedmiotowe zarzuty do niczego nie prowadzą, prócz chyba sprawienia przykrości ludziom dobrej woli, należącym do Komitetu.

Nienależy zapominać, że w instytucji tej są ludzie, którzy całe dnie bezinteresownie pracują i zastanawiają się nad tem, by wszystko jak najlepiej dla dobra miasta i jego mieszkańców załatwić—jedyną zaś zapłatą są przykrości, jakie ciągle ich spotykają.

Czas już chyba, by nie strach przed karą, lecz poczucie obowiązku kierowało naszemi działaniami, byśmy przestali być lekkomyślnymi, i nauczyli się szanować tych, którzy na szacunek zasługują; byśmy nie stali się podobnymi do wrony, która łapie kawał mięsa, nie oglądając się na rękę, która jej to mięso podaje i kracze tylko; czas byśmy zaczeli pomagać tym, których parokrotnie powołaliśmy do opieki na miastem, i nie przeszkadzali im przez powtarzanie bezsensowych wiadomości i histerycznych niezadowoleń, byśmy nie utrudniali im pracy i nie zniechęcali ich.

Z. W.

WIADOMOŚCI
ZAMIEJSCOWE.

Koło Polskie w sejmie pruskim w ubiegły czwartek, przez usta wice-prezesa Koła i posła Trąmpczyńskiego, złożyło przy trzecim czytaniu etatu deklarację, którą w dosłownem brzmieniu poniżej przytaczamy.

Gdzie jesteśmy? Pod nami wije się Wisła w śnieżnej, pustej, białej przestrzeni. Zdaje mi się, żeśmy zboczyli daleko na południe. Bezradnie patrzy na mnie mój towarzysz. Każda minuta jest droga, każda sprowadza nas z należytego kierunku. Wreszcie jednak udaje się hrabiemu F. odkryć linię kolejową. Oryentujemy się, że Warszawa musi się znajdować w kierunku północno-wchodnim. Zwrot! Całą siłą motoru o sile stu koni wykręca się dwupłatowiec i po 25 minutach cel nasz osiągamy.

Przybycie nasze musiano dostrzedz, gdyż wita nas morderczy ogień artyleryi. Podczas gdy hr. F. dokonuje zdjęć, ja ciągle krążę nad fortami. Pod nami huczą ustawicznie szrapnele. Nacisk powietrza, wywołany przez ich wybuchy, podrzuca dwupokładowcem w górę: białe chmury śniegu, niby gotujące się mleko, otaczają nas wirem. «Blasewitz» poczyna się wahać, chwiać, jak okręt, który ma tonąć.

Jesteśmy za wysoko, by nasz cel osiągnąć. Hrabia F. daje mi znak bym próbował opuścić się na dół. Lotem spiralnym zmuszam mego albatrosa do posłuszeństwa. Wtedy hrabia F. rozpoczyna działalność niszczycielską. Rzuca bombę przez pokład; jeszcze nie dosięgła ziemi, a już w jej ślad idzie druga. Rozlega się gwałtowna detonacya. I wtedy pada jedna bomba za drugą, każda drogę znaczy chorągiewką z barwami pruskiemi lub austryackiemi. W rozmaitych dzielnicach miasta wybuchają płomienie.

Nagle wśród tej zaciętej walki słychać z oddali, na lewo, szum i hałas innego motoru, Chmury śnieżne nie pozwalają go dostrzedz. Przyjaciel to — czy wróg? Wznoszę dwupłatowiec do góry, tamten czyni to samo. Nareszcie jest widoczny. Jest to jednopłatowiec, typ Nieuport, więc nieprzyjaciel. Wyżej się wzniósł od nas i jak okrzyk tryumfu brzmi nam w uszach trzask groźny jego motoru. I my wznosimy się coraz wyżej; osiągamy wkońcu wysokość 1800 metrów.

Rozpoczyna się pojedynek na śmierć i życie. Nadporucznik hrabia F. przykłada karabin do policzka, ja trzymam pistolet w pogotowiu. Drugą ręką władam sterem. Rosyjski lotnik strzela. Chybił jednak celu. Jak dwa drapieżne orły krążą oba statki obok siebie. Hrabia F. daje jeden, drugi, trzeci strzał — bez rezultatu. Daje mi znak, bym się zbliżył do rosyjskiego jednopłatowca. Nagły, karkołomny zwrot, jesteśmy wprost nad wrogiem. Wtem nagle kula rozbija jedno z lewych naszych skrzydeł. Odczuwam silny ból w biodrze. Przez futro przecieka krew. Nadporucznik hr. F. daje ostatni strzał ze swego karabinu. Wtem lotnik rosyjski podnosi ręce do góry i bezwładnie opada na swe krzesło. Nieprzyjacielski statek raz jeszcze zakręca się w powietrzu to na prawo, to na lewo, wreszcie poczyna spadać.

A więc zwycięstwo! Byle tylko motor wytrzymał. Po 15 minutach dotarliśmy do naszego miejsca lądowania. Dwupłatowiec opada spiralnie i staje wreszcie na ziemi. Otaczają nas żołnierze nasi i mechanicy. Śruba motoru porusza się jeszcze raz i drugi, wreszcie bezwładnie opada.

Hr. F. zebrał bardzo poważny materyał operacyjny. Składają nam gratulacye, poczem odwożą mnie do szpitala dla opatrzenia rany.»

«Od przeszło 30 lat rząd i stronnictwa większości uważają ludność polską za wroga wewnętrznego i usiłują zarówno przez ustawy wyjątkowe jak i przez zarządzenia administracyjne podkopać swobodny rozwój naszej odrębności narodowej. Przeszło 1200 milionów marek ze środków państwowych, do których i my się musimy przyczyniać, wydano już dla wyrugowania naszej narodowości. Walczyć przeciw tym dążeniom było naszem prawem i obowiązkiem. Aczkolwiek jesteśmy tak dziś jak i w przyszłości zdecydowani bronić do ostatniego tchu naszej narodowości, nigdy nie opuściliśmy stanowiska prawnego i zawsze spełnialiśmy w całej pełni nasz obowiązek obywatelski. Także podczas tej wojny światowej głosowaliśmy tu i w parlamencie za wszystkiem, co zdaniem rządu było potrzebne dla celów prowadzenia wojny. Na pobojowiskach tej wojny przelano więcej polskiej krwi, niż się spodziewać można było w stosunku liczbowym ludności. Wobec tego wszystkiego musimy podnieść, że nowoczesne prawo państwowe zbudowane jest na szeregu wzajemnych obowiązków moralnych pomiędzy państwem a obywatelami. Od wielu lat daremnie z tego miejsca domagaliśmy się politycznego równouprawnienia, szczególnie równej opieki dla naszej narodowości, ale teraz mieliśmy prawo się spodziewać, że względy na dobro państwa w chwili niebezpieczeństwa powinny były skłonić rząd do natychmiastowego i ostatecznego zaprzestania tej wewnętrznej walki.

Spodziewaliśmy się, że rząd co najmniej zdecyduje się na zniesienie najjaskrawszych praw wyjątkowych, jak ustawy o wywłaszczeniu i zakazu osiedlania się, oraz zgodzi się na zaprowadzenie nauki w szkołach w języku ojczystym. Ale nic podobnego się nie stało. Rząd się ograniczył na tem, że w ogólnych słowach zapowiedział możliwość zmiany stosunków w przyszłości. My tymczasem sądzimy, że długoletnie krzywdy ludności polskiej obecnie słowami tylko nie dadzą się załatwić. Rząd nawet nie wahał się umieścić w tegorocznym etacie wszystkie te pozycye, które według swego powstania i rzeczywistego ich zużywania przeznaczone są na zwalczanie naszej narodowości. Uważamy za swój obowiązek podnieść protest wobec kraju przeciw takiemu traktowaniu zastępowanej przez nas ludności. Uważamy dalsze podtrzymanie tego stanu wyjątkowego przeciw ludności polskiej za niezgodne z pojęciem prawdziwej zgody w kraju. Dlatego nie możemy za takim etatem głosować i nie będziemy uczestniczyli w ostatecznem głosowaniu.»

Ile mąki potrzeba dla wyżywienia Galicji. Centralne władze państwowe Austrji przystąpiły czynnie do uregulowania sprawy zaopatrzenia ludności państwa w najniezbędniejsze środki żywności na czas wojny, względnie do czasu tegorocznych żniw. Ogłoszono rozporządzenie, nakazujące zajęcie czyli zasekwestrowanie na rzecz państwa wszystkich znajdujących się jeszcze na jego obszarze zapasów pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurydzy oraz wszelkiej wytworzonej z tych ziarn mąki, celem następnego równomiernego ich rozdziału między kraje i ludność przez powstać mające na ten cel instytucje.

Galicja, ogołocona ze wszystkich własnych zapasów zbożowych i jako bezpośredni teren wojny, wobec powyższego rozporządzenia, w najtrudniejszem, wśród krajów austryjackich, znajduje się położeniu. Według obliczeń «Czasu» (№ 110) wiadomość, że 94 wagony mąki są w drodze do Galicji, należy zaopatrzyć komentarzem, iż wolne od inwazji nieprzyjacielskiej zachodnio-galicyjskie powiaty liczą razem 1,400.000 mieszkańców, więc odliczywszy od tej cyfry powołanych do wojska i ewakuowanych, za fakt uważać należy, że w powiatach tych i dziś jeszcze żyje co najmniej miljon a może i 1.200,000 mieszkańców. Dla takiej cyfry będące w drodze 94 wagony—przy rozdziale 240 gramów na głowę, *wystarczyłyby zaledwie na 3 do 4 dni.* Na aprowizację ludności tych powiatów do nowych żniw potrzebaby dziennie—gdyby rozdawano wszystkim—30 wagonów mąki, czyli 4.500 wagonów do końca lipca. W miarę zaś, jak coraz dalsze powiaty uwalniane będą z inwazji nieprzyjacielskiej, winny nadchodzić odpowiednio większe ilości.

Z Będzina donoszą nam, że tamtejszy burmistrz miasta, po wyjeździe władz rosyjskich podał się do dymisyi; niebawem jednak powołany został przez radnych ponownie na te stanowisko, i objął je, tym razem już z wyboru, poczem tak ukonstytuowany skład zarządu miasta poddał się władzy Komitetu Obywatelskiego i nadal w zupełnej z nim harmonii zarządza wszelkiemi sprawami kierując się uchwałami Obywatelskiej Organizacyi.

Z Łodzi donoszą, że tamtejszy prezydent niemieckiej policji zniósł od dnia 7 marca przymusowy kurs koron austryjackich, które odtąd liczone być mogą w niemieckich kasach po 78 fenigów.

Parę dni wcześniej też same władze niemieckie podniosły przymusowy kurs marki niemieckiej, oznaczając kurs rubla na 1 markę 82 fenigi, a w dniu 11 b. m. raz jeszcze podwyższono kurs marki do 60 kop.

Dowcipną karę na sklepy, kierujące się chęcią wyzysku spożywców, stosuje się w Łodzi. Oto te sklepy, które przekroczyły ceny najwyższe, skazuje się na naklejenie w oknie lub drzwiach wiejściowych na pewien przeciąg czasu, dłuższy lub krótszy—zależy to od stopnia winy,—ogłoszenia na czerwonym, jaskrawym papierze, w którym zawiadamia się o popełnionym wyzysku. Oczywiście niejednego powstrzyma takie ostrzeżenie od wejścia do sklepu.

Obostrzenie. Jenerał piechoty von Tülff ogłasza w gazetach łódzkich, że «w Kraju polskim zaboru rosyjskiego, obecnie pod administr. niemiecką będącym pod karą więzienia aż do lat trzech zakazanem jest urządzanie, bez specjalnego pozwolenia, wszelkiego rodzaju zebrań, jak również pomaganie do ich zorganizowania we wszelki sposób, głównie zaś za pomocą pism i druków. Takiejże karze podlegają ci, którzy udzielą na zebranie lokalu».

«Kurjer Wiedeński», pisząc o sądzie polowym legionów galicyjskich, oblicza, że przeszło połowę spraw sądzonych przez ten że sąd stanowią wypadki śmierci z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

RÓŻNE.

We własny kościół. «Piast» zamieszcza w ostatnim numerze list chłopa-artylerzysty z terenu wojny w Galicyi. Z listu tego przytaczamy następujący szczegół:

«Stanęliśmy w nocy na brzegu lasu na górze. «Dekung« był dobry. Ustawiliśmy nasze «dziewuchy» (armaty). Ledwieśmy skończyli, przylatuje oficer i woła, że zaraz zaczniemy «walić». Rozglądam się po okolicy—jakosi mi dobrze znajoma. Pytam się, gdzie my właściwie są — a przyjechali my w nocy po kilku dniach jazdy — powiadają: W......

— Jezus Marya! To ja niedaleko mojej wsi rodzonej! Patrzę -- naturalnie! Za tą górką — tak, jest to moja wieś! a już mi serce zadygotało. Co też tam robi moja Magda? Co robią moje dzieci? Jej, jej! To aż tu, w te strony zaglądnęła wojna! Żeby ich też nie było we wsi, bo jak zaczną strzelać...

Ciarki mnie przeszły.

— Ognia! rozległa się komenda i dwie nasze armaty zagrały.

Podskoczyłem do swojej.

— Celować prosto — w ten punkt czarny, nad śniegiem góry widoczny!

— Gdzie?—zapytałem mimowoli.

— Prosto nosa! Tam na wieży kościelnej jest pewnie posterunek obserwacyjny Moskali. Trzeba tę wieżę zwalić! Prędko żeby nas nie odkryli!

— Jezusie Nazareński! — krzyknąłem — ta przecie to wieża na kościele w mojej wsi, na tym kościele, w którym mię chrzcili, w którym ja wziąłem ślub, w którym chrzczono moje dzieci!

— Gotów! — usłyszałem.

— Ognia! Pal!

Rozkaz!

Jak błędny spełniłem ten rozkaz. Hukněło—za chwilę czarny punkt na widnokręgu znikł... Rozwaliłem wieżę na moim kościele...

Jakby mi rękę sparaliżowało! W oczach zaczęło mi się ćmić—omałom nie upadł przy armacie. Do własnego kościoła, we własnej wsi! Teraz jeszcze ciarki mnie przechodzą. A może tam w kościele były akuratnie moje dzieci? A może tam... Nie, już nie piszę więcej... nie potrafię. — Ot, macie los kanoniera...

Zaporożcy jako kawalerowie maltańscy. W Berlinie ukazała się nakładem centralnej organizacji ukraińskiej książka p.t. «Die ukrainische Staatsidee und der Krieg gegen Russland», poświęcona przedstawieniu publiczności niemieckiej, czem jest «ukraińska idea państwowa». Na stronicy 13 czytamy tam w notatce, objaśniającej czem byli Zaporożcy, co następuje:

«Zaporożcy był to zakon rycerski, podobny do kawalerów maltańskich. Mieszkali oni nad dolnym Dnieprem i tak jak kawalerowie maltańscy mieli zadanie prowadzić ustawiczną walkę przeciw «niewiernym» Tatarom i Turkom».

Czy Austrya może być wygłodzona. Na temat powyższy toczy się obecnie dosyć ostra polemika pomiędzy umiarkowanym organem wiedeńskim «Information», a budapeszteńskim organem węgrów «Pester Lloyd». Chodzi o różnicę zdań co do tego, czy Austrya i Węgry posiadają obecnie tyle zapasów zboża, że nie potrzebują się obawiać wygłodzenia. Urzędowe koła wiedeńskie twierdzą, iż na Węgrzech znajdują się i znajdować się powinny jeszcze wielkie zapasy zboża i mąki, podczas gdy oficyalne organa madziarskie stanowczo temu zaprzeczają. «Information» skarży się gorzko na «Pester Lloyd» i stojące poza tą gazetą koło magnatów węgierskich, wielkich handlarzy i kapitalistów, którzy stanowym swo im egoizmem rzekomo nie mało utrudniają pozycyę mocarstwa za granicą. Dają bowiem opinii publicznej nader pożądany argument w rękę: krótki tylko czas jeszcze, a Austryi zabraknie żywności i nie będzie już dłużej w stanie dalej prowadzić wojnę. Kanclerz Bethmann-Hollweg niedawno oświadczył kategorycznie, że Niemcy nie mogą być w wojnie wygłodzone... jakimż prawem śmie teraz «Pester Lloyd» twierdzić, że Austro-Węgry mogą być wygłodzone? — zapytuje organ wiedeński.

Jak Francuzi bronią nauki podczas wojny. Z Paryża donoszą, że szkoły w Reims zostały na nowo otwarte. Ponieważ niemcy wciąż jeszcze ostrzeliwują miasto, nie można

używać gmachów szkolnych, lecz nauki udziela się w piwnicach firm wina szampańskiego gdzie od września setki ludzi znajdują schronienie.

Dla orjentacyi naszych czytelników nadmieniamy, że piwnice te są tak liczne i obszerne, iż ogólną przestrzeń zajętą pod nie, liczyć można na kwadratowe wiorsty

Chleb bez mąki. Ograniczone spożycie pieczywa w Niemczech, nie pozwala zjeść dziennie więcej, niż dwie trzecie funta jednej osobie. Wobec tego pomysłowi niemcy wynaleźli chleb dotąd nieznany. Oto, jak donoszą z Berlina, wielka akcyjna piekarnia Aschingera wynalazła pieczywo wytwarzane nie z mąki pszennej, żytniej, owsianej i jęczmiennej, lecz z pewnych surogatów, których na razie nie wymienia. Ponieważ takie pieczywo nie podpada pod przepisy monopolu państwowego, przeto może być przedmiotem wolnego handlu niezależnie od «Brotkarte». Z owych tajemniczych surogatów wyrabia się nietylko chleb, lecz także wszelkie dawniejsze rodzaje wytworniejszego pieczywa. Pojawiło się ono już w restauracjach i znalazło uznanie gości. Lekarze i chemicy wystawili mu świadectwo nieszkodliwości, ostateczny wyrok wydadzą atoli dopiero żołądki publiczności po dłuższem karmieniu się tymi specjałami.

Kapok. Admiralicja angielska zaprowadziła dla wszystkich oficerów i marynarzy na statkach wojennych kamizelki z kapoku, ratujące przed utonięciem. Kapok jest to substancja włóknista, wydobywana z powłoki strączków bawełnianych. Posiada tę własność, że utrzymuje nad wodą znaczny stosunkowo ciężar, przy małej objętości. Pół kilograma kapoku wystarcza, aby zapobiedz utonięciu człowieka. Kamizelki są z grubej materyi bawełnianej. a jako podszewka służy kapok, rozłożony tak. aby zwłaszcza głowa utrzymywała się nad powierzchnią wody.

Katastrofa Zeppelina. Berliner Tageblatt donosi: Statek powietrzny «L3», który odbywał rekonesans przy silnym wietrze południowym, spadł na wyspie Fanoe wskutek uszkodzenia motorów. Statek zniszczony, załoga uratowana. Wyspa Fanoe jest duńską, znajdują się na niej słynne kąpiele morskie, leży koło Jutlandji, przy porcie Ejsberg.

Bojkot nierogacizny. Do bojkotu nierogacizny przedsięwziętego przez gospodynie wiedeńskie z powodu wyzysku handlarzy, przyłączają się inne miasta, jak Wiener Neustadt, Praga, Opawa, Grac i Linz. Na targach w tych miastach pozostaje wiele nierogacizny niezakupionej, gdyż rzeźnicy wzbraniają się czynić zakupy wobec bojkotu konsumentów.

Zajęte terytoryum nieprzyjacielskie. W pismach angielskich pomieszczono interesujące zestawienie co do obszarów, zajętych przez obie strony wojujące. Według zestawienia tego zajęły Niemcy dotychczas 17000 mil kwadratowych w Belgii, Luksemburgu i Francyi, a 16000 mil kwadr. w Kórlestwie Polskiem czyli razem 33000 mil kwadratowych. Państwa zjednoczone zajęły 30000 mil kwadratowych w Galicyi i Bukowinie, 300 mil w Prusach Wschodnich i 300 mil kw. w Alzacyi, czyli razem 33300. Terytoryum kolonialne jest tu pominięte zupełnie. Cyfry te dziś przedstawiają się już inaczej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu B. F. Pozostawiając narazie na stronie samą treść poruszonej przez pana sprawy, komunikujemy mu, że listów podpisanych tylko inicjałami, redakcja «Życia» nie umieszcza.

Panu St. To nic, Panie, suma dwóch lub wielu niewiadomych, jest również niewiadoma.

Pannie Hist. Nie możemy nikomu, nawet w obecnym czasie głodu i wojny, polecać pani przepisu na powszechną potrawę dla naszego społeczeństwa: «Wziąć 5 litrów wody, 5 funtów obelg i insynuacyi rzucanych na przeciwników, 5 funtów blagi, 5 funtów dawno zużytych frazesów, 3 funty zarozumiałości, 5 funtów obiecanek bez realnej podstawy, wszystko to zmieszać razem, osolić i popieprzyć dobremi chęciami, poczem gotować na ostrym ogniu aż zakipi, nareszcie postawić w cieple, aż sfermentuje». Nie możemy polecać, gdyż jest to potrawa mało strawna, mocno podniecająca, lecz nie wzmacniająca organizmu.

SPRAWOZDANIE

z działalności I-go Piotrkowskiego T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego

w 13 roku jego istnienia, t. j. w okresie od 1 Stycznia do 31 Grudnia 1914 roku.

Dla kooperatyw pieniężnych rok ubiegły był rokiem najcięższej próby. Warunki bytu współdzielczych instytucji finansowych niewątpliwie są dzisiaj tak trudne, jak nigdy poprzednio. Przesilenia dziś przeżywanego nie można porównywać z przesileniem lat 1905-6. Kryzys ówczesny dotkliwie odczuły liczne banki oraz instytucje finansowe, uzależnione od możności korzystania z kredytu; zaś kooperatywy pieniężne, oparte na zdrowych podstawach, niezadłużone, a operujące kapitałami własnemi, bądź też powierzonymi im wkładami, w owych latach nietylko nie ucierpiały, lecz nawet, wskutek większego wśród członków zapotrzebowania gotówki, ożywiły swoje czynności. Obecnie o rozwoju gospodarczym w jakiejkolwiekbądź dziedzinie, narazie nie może być mowy. To też i zadania instytucji współdzielczych w innych należało mieścić ramach i do innych—do skromniejszych należało sprowadzić rozmiarów. Ułatwić członkom przetrwanie kryzysu—oto główne zadanie Towarzystwa na dzisiaj.

Siedmiomiesięczne doświadczenie zdołało wykazać, że pod tym względem instytucje drobnego kredytu dużo mogą zdziałać i że z przesilenia wyjdą zwycięsko.

W roku 1914 Towarzystwo działało normalnie do sierpnia, a więc w ciągu siedmiu miesięcy. W tym okresie we wszystkich gałęziach pracy Towarzystwo wykazało postępy. Ale nawet pomimo zastoju w następnych miesiącach, naogół rok zakończony został pomyślnie i pod wielu względami wykazuje rozwój.

Ilość członków Towarzystwa na początku roku sprawozdawczego wynosiła 3236. Ponieważ jednak w ciągu roku ubyło 275 członków, zaś na ich miejsce przyjęto nowych 304, więc ostatecznie ogólna ilość członków wzrosła o 29, czyli w końcu roku wynosiła **3265**.

Podniesienie maksymalnej wysokości przyznawanego przez T-wo kredytu do 800 rb. wpłynęło na powiększenie się dawnej ilości członków mieszczan-rolników, to też w ciągu 1914 roku stosunek procentowy tej kategorji stowarzyszonych wzrósł z 5 do 7% ogółu członków.

Wobec funkcjonowania w Piotrkowie żydowskiego T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, ilość członków-żydów w stosunku do ogółu członków zmalała o 3% (z 27% na 24%) i o tyleż wzrósł stosunek procentowy członków-polaków.

Kapitał udziałowy wzrósł w ciągu roku z 71,553 rb. 55 k. do **74942 rb. 85 kop.**

Odpowiedzialność członków za zobowiązania i straty, przewyższająca dwukrotnie wysokość przyznanego im kredytu, podniosła się o 103,452 rb. i wynosiła w końcu roku **1,305,063 rb.**

Środki pieniężne, jakimi T-wo rozporządzało w końcu roku niewiele się różnią od wykazanych w roku poprzednim. Pomimo masowego wycofywania pieniędzy w końcu roku, ogólna ich suma zmalała w porównaniu z sumą roku poprzedniego zaledwie o 32,688 rb. 98 k. i wynosiła w dn. 31 Grudnia 1914 r. **547,712 r. 39 k.**

Kapitały własne T-wa, a więc kapitały: udziałowy, zapasowy i rezerwowy ogółem wzrosły o 4216 rb. 63 kop. i dosięgły wysokości **83,869 r. 46 k.**

Wkłady ulokowane w T-wie w końcu roku wynosiły **439,223 r. 94 k.**, z których na rachunku bieżącym figurowało 122,227 r. 16 k. a składanych na rok i dłużej 316,996 r. 78 k.

Ogólna suma wkładów składa się z drobnych sum zaoszczędzonych i zapisanych na 1561 rachunkach, czyli na jeden wkład wypada 280 rb. 83 kop. Taki rezultat jest następstwem długoletnich ograniczeń stosowanych w T-wie przy przyjmowaniu wkładów. Do niedawna T-wo nie przyjmowało lokat dużych, skierowywując je do Wzajemnych Kredytów. Od lat kilku ograniczeń tych zaniechano, jakkolwiek o większe wkłady T-wo nigdy nie zabiegało, mając zawsze wystarczającą ilość gotówki.

Brak dużych wkładów wogóle, a na rachunku bieżącym w szczególności, znakomicie ułatwił T-wu opanowanie obecnego przesilenia.

Run na kasy, który trwał od 28 Lipca do 4 Sierpnia włącznie Piotrkowskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe przetrwało znakomicie. W ciągu pierwszych dwu dni masowego wycofywania wkładów T-wo wydawało pieniądze bez ograniczeń, następnie jednak, pragnąc przyczynić się do opanowania paniki, Zarząd T-wa ograniczył wypłacanie wkładów w ten sposób, że każdy właściciel wkładu otrzymywał pieniądze, ale nie wszystkie odrazu. — Wkłady w całości postanowiono narazie wypłacać tylko w wyjątkowych wypadkach, jak np.: w razie choroby, braku środków do życia i t. p. Innym właścicielom wkładów wypłacano oszczędności ratamt dwutygodniowemi, albo miesięcznemi. Wzamian za ograniczenia stosowane przy wypłatach z rachunku bieżącego, innym właścicielom wkładów przyznano prawo do wycofania wkładów na takich samych warunkach z rachunków rocznych—terminowych.—Sposób ten w zastosowaniu okazał się praktycznym, w znacznym bowiem stopniu przyczynił się do uśmierzenia paniki, a po kilku dniach **zamiast osłabić, wzmocnił zaufanie do Towarzystwa**. Niedługo wkłady z powrotem zaczęły napływać.

Stopy procentowej od wkładów T-wo nie zmieniło, płacąc 3% od lokat na rachunku bieżącym i 5% od lokat na rachunku rocznym.

Prócz kapitałów własnych i wkładów, T-wo w końcu roku rozporządzało 24618 rb. 99 k., zapisanymi **na sumach przechodnich.**

Nie wszystkie środki pieniężne użyte zostały na wydawanie pożyczek członkom T-wa. — 32,6% z ogólnej ich sumy T-wo ulokowało w innych T-wach, dających pewne zabezpieczenie i gwarancję dobrego ich zużytkowania. Z pieniędzy tych T-wo ulokowało.

w 29 instytucjach drobnego kredytu .	126597 r. 95 k.
w Banku Towarzystw Spółdzielczych .	50883 „ 50 „
w Piotrkowskiem T-wie Wzajem. Kred.	657 „ 98 „
i w Banku Państwa	331 „ 22 „
Ogółem w dniu 31 Grudnia 1914 r. pozostało w instytucjach	**178,470 r. 65 k.**

W ten sposób oniemal całą wolną gotówkę T-wo ulokowało we współdzielczych instytucjach kredytowych. Największe sumy ulokowane są w instytucjach drobnego kredytu, przeważnie wiejskich. oraz w Banku T-w spółdzielczych. Są to najlepsze lokaty i najpewniej zagwarantowane. Bank T-w Spółdzielczych już w czasie wojny nadsyłał Towarzystwu kwoty żądane, zaś z wiejskich T-w Pożyczkowo - Oszczędnościowych, najbliżej sąsiadujące z Piotrkowem, nietylko zwracały lokaty, lecz i własne pieniądze lokowały u nas w czasie wojny.

Lokaty umieszczone w instytucjach drobnego kredytu są właściwie pożyczkami udzielonemi im pod postacią wkładów oprocentowanych na $5^1/_2$ do 6%. Dostarczanie kasom tym gotówki znacznie przyspiesza ich rozwój i szybko wzmacnia zaufanie do nich ludności miejscowej.

W celu należnego ustalenia stosunku między Towarzystwem, a korzystającemi z pomocy T-wa instytucjami drobnego kredytu, Zarząd w dniu 15 Lipca r. ub. rozesłał do nich odpowiedni okólnik.

(Dokończenie nastąpi).

Druk M. Dobrzańskiego w Piotrkowie, ul. Kaliska № 9. Redaktor i wydawca KAZIMIERZ GOEBEL.

Za zezwoleniem c. i k. austryjacko-węgierskiej cenzury.